Rok IX. We Lwowie dnia 7. lutego 1901 Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa Pasterskie.

Są słowa, które mają wagę i wartość czynów, i to czynów wielkiej doniosłości. Prawda, że już oddawna przywykliśmy lekceważyć słowa, bo codziennie dochodzą do uszu naszych hasła i obietnice, które nie wcielają się w czyny, którym zadaje kłam rzeczywistość; dziś nawet mowy i pisma najwyższych dostojników duchownych i świeckich spotykają się aż nazbyt często z obojętnością i niedowierzaniem i przebrzmiewają bez echa, bez skutku. Wszelako te listy Pasterskie, w których Najprzewielebniejszy nasz Ksiądz Metropolita i Najprzew. Ks. Biskup przemyski zakreślili program swojej działalności, rozejdą się po całym kraju, dotrą do najodleglejszych jego zakątków i zawezwą tysiące kapłanów i świeckich do świętego boju w obronie Krzyża i dla dobra milionów! Są pewne różnice pod względem wyrażeń i stylu między tymi listami, lecz obaj Książęta Kościoła zgadzają się w rzeczy głównej ze sobą i tego samego żądają od wiernych, powierzonych przez Boga ich kierownictwu.

Niepodobna jest streszczać pism, które już same są streszczeniem myśli przewodnich Kościoła; nie można też odróżniać w nich rzeczy ważniejszych od posiadających znaczenie mniejsze, bo wszystko jest tu godne uwagi i spamiętania. Spróbujemy więc tylko zestawić zdania, które odnoszą się do prądów chwili obecnej i do zawiązującej się w kraju organizacyi katolickiej.

A więc przedewszystkiem nam kapłanom przypominają te listy, żeśmy w dobie dzisiejszej zamętu i rozstroju, kiedy »ludzie przewrotu wyszydzają publicznie najświętsze tajemnice i urządzenia naszej wiary świętej i najniegodziwsze oszczerstwa bezkarnie na Kościół i Jego sługi miotają«, a nawet starają się »naszą jedność rozluźnić«, — żeśmy powinni »dawać przykład ścisłego zespolenia, karności, ładu i zwartym szeregiem iść na spotkanie wspólnego nieprzyjaciela«. Podobnie jak winna latorośl potrzebuje podpory, jeżeli ma wspiąć się do góry, do światła i wydać owoce, tak i kapłan musi się oprzeć o pastorał swojego Biskupa. »Z chwilą zaś, kiedy się odłączy od pastorału, poczyna pełzać po ziemi, igrzysko wichrów, żertwa zgnilizny, zgorszenie ludu, pośmiewisko wrogów Kościoła«. Gdybyśmy nie wiedzieli z historyi, jak zgubne następstwa pociąga za sobą nieposłuszeństwo kapłana, to już »doświadczenie ostatnich lat kilkunastu« mogłoby nas o tem pouczyć.

Praca kapłańska staje się dziś coraz trudniejszą. Ludzie z czasów dawniejszych byli i są przekonani, (oczywiście nie wszyscy), że kapłan spełnia swój obowiązek jak najlepiej, kiedy pracuje sumiennie w kancelaryi, w konfesyonale i na kazalnicy. Dziś jednak przestrzegają wyraźnie Arcypasterze przed takiem pojmowaniem naszej działalności: »Idźcie do ludu!« wołają wraz z Ojcem św. »Pracujcie na czele tych wszystkich, którzy usiłują złagodzić wszystkie formy ludzkiego cierpienia, ludzkiej troski i nędzy!...«

»Podwajajcie swą gorliwość, i to nie tylko na ambonie, w konfesyonale i w szkole, ale także na wszystkich polach życia religijnego i społecznego!« — Nie wolno nam wprawdzie naśladować demagogów i »ludzi przewrotu«, nie wolno nam rozniecać nienawiści klasowej i »podsycać dla chwilowej korzyści oczekiwań, które się ziścić nie mogą«, — nie wolno nam używać w walce naszej słów ostrych, nacechowanych namiętnością stronniczą; — ale mamy być »wodzami ludu«, mamy być »przedewszystkiem ojcami i opiekunami tym, którzy najbardziej naszej opieki potrzebują«, mamy występować »jako apostołowie pokoju i zgody społecznej, z jednakową miłością i męstwem jednakowem zwróceni ku górze i ku dołowi«.

Zwracając się zaś do *ogółu wiernych*, kreślą listy Pasterskie, obraz bardzo nie wesoły, ale z prawdą zupełnie zgodny stosunków, jakie panują obecnie w krajach katolickich, a w szczególności w naszej biednej, tylu nieszczęściami skołatanej Galicyi. Całe społeczeństwo psuje się i rozprzęga; »powstała jakby nowa religia, która rozlała się szeroko po pałacach i chatach, miastach i wioskach, po rodzinach i szkołach, warsztatach i fabrykach, wdarła się w prawodawstwo i politykę, a na imię jej: samolubstwo, czyli ubóstwianie siebie samego i służenie

tylko sobie... Zło, którego nigdy nie brakowało na ziemi, stało się bezczelnem. A starsi? Starsi i ci, co dzierżą władzę w ręku, nie umieją nieraz podnieść się duchem do tej odwagi, aby złemu śmiało zajrzeć w oczy i zastąpić mu drogę całą piersią; coraz częściej wdają się z niem w układy i coraz większe czynią mu ustępstwa«. — Socyalizm chce zbudować »lepszą przyszłość, w której nie będzie ni Boga ni Pana... Przyzywają ludzie wolności, a otrzymują niewolę, domagają się równości, a wszystkich zrównywa wspólna niedola; wołają »braterstwo!« a są w zupełnym rozbracie«.

Muszą więc Arcypasterze nasi szukać środków ratunku i zrobić wszystko, co może rozszerzyć i ożywić wiarę, co może przyczynić się do tego, żeby »kwas ewangeliczny przeniknął dusze wszystkich do gruntu«, żeby wszyscy myśleli i działali po katolicku: »nauczyciel w szkole, adwokat w kancelaryi, sędzia w trybunale, wyborca i wybrany do Rady gminnej czy miejskiej, do Sejmu czy Parlamentu«. Na zasadach i prawidłach wiary »ma wychować się dziatwa szkolna, na niej oprzeć się muszą wszystkie instytucye całego kraju, niemi musimy mierzyć i sądzić czyny tych, co są na górze i tych, co są na dole«.

Wyraźnie więc i stanowczo, a w słowach wzniosłych i pełnych świętego ognia wzywają ci nasi nauczyciele i Wodzowie wszystkich chrześcian wierzących, żeby skupili się pod sztandarem »białego Starca z Watykanu«, trzymając się hasła: »Sprawiedliwość!« — Sprawiedliwość dla wszystkich »względem przyjaciół i nieprzyjaciół«. Nie odpychają oni i nie potępiają nikogo, nawet otwartych przeciwników sztandaru katolickiego, bo i o tych pisze Ksiądz Arcybiskup, że i między nimi »znajdują się ludzie uczciwi i szlachetni, ludzie, którzy przez szczęśliwą sprzeczność i niekonsekwencyę, często wewnętrzną wartością duszy swojej i czynów swoich lepsi są od teoryj, jakie wyznawają«. Jednakowoż rozumie się samo przez się, że do swojego »stronnictwa« zaliczyć może Biskup katolicki jedynie tych »ludzi dobrej woli wszystkich stronnictw, którzy szczerze i otwarcie, słowem i czynami przyznają się do Chrystusa«, — chociażby ci ludzie wskutek pewnych przesądów, nieporozumień i obaw nie chcieli brać udziału w organizacyi politycznego stronnictwa katolickiego.

Wszystkie dążenia i prace, zmierzające do zaspokojenia potrzeb duchowych i materyalnych społeczeństwa, do »rozmnożenia chleba powszedniego i do rozszerzenia oświaty«, mogą liczyć na skuteczne poparcie naszych Arcypasterzy, a w szczególności dążenia *katolickich robotników*, organizujących się »w obronie wiary i narodowości, tudzież w obronie własności prywatnej«. Szeregi te dotychczas liczbą szczupłe, narażają się niejednokrotnie na prześladowania ze strony zwolenników przewrotu, możniejszych w siłę i zasoby, a jednak nie wszystkie jeszcze warstwy wyższe poczuwają się do solidarności z robotnikami katolickimi. Za naszą sprawę, za nasze wspólne dobra duchowe i materyalne nadstawiają oni piersi, przeto ze strony wszystkich słusznie należy się im nietylko uznanie i poklask, ale także poparcie takie, na jakie nas stać. Miejmy w Bogu nadzieję, że warstwy zamożniejsze, przyznające się do katolicyzmu, ale nie spełniające dotąd swoich obowiązków względem »maluczkich, nieszczęśliwych i opuszczonych«, wezmą sobie to wezwanie do serca, że wnet powstaną we Lwowie, w Przemyślu i w innych miastach *domy dla stowarzyszeń katolickich*, że nasze instytucye dobroczynne, a zwłaszcza towarzystwo *św. Wincentego a Paulo* będą mogły na większe rozmiary rozwinąć zbawienną swoją działalność i że pod światłem kierownictwem naszych Arcypasterzy zbliżymy się wszyscy do szczytnego ideału, który nam Oni wskazują! *X. A. P.*

Nauka na niedzielę Miesopustną.

O Trójcy przenajświętszej.

P. Jezus wyjaśnia uczniom swoim podobieństwo o tym, który wyszedł siać nasienie swoje, mówiąc im: »Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego«. Dziś tajemnice te posiada Kościół, do których i Tajemnica Trójcy św. należy.
Czegoż nas Kościół o tej Tajemnicy naucza? że w jednym Bogu trzy są Osoby: Ojciec, Syn i Duch św. — Ślady tej prawdy znajdujemy i w St. Zakonie. — Chrystus Pan dopiero wyraźnie nam tę prawdę ogłasza. — Dalej uczy nas Kościół, że każda z tych Osób jest Bogiem. — Człowiek o trzech ciałach, ale jednej duszy.— Każda Osoba Trójcy św. jest inna, inna Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha św. — Odróżnianie to jednej Osoby od drugiej w tem się przedstawia, że powiadamy: Bóg Ojciec stworzył wszystko, Syn Boży wszystkich odkupił, Duch św. uświęca nas wszystkich.
Tajemnica Trójcy przenajświętszej dla nas niesłychanie ważna. — Ona upewnia nas o tem, że odkupieni jesteśmy. — Bez Trójcy św. odkupienia niema. — Gadania tych niemądre, co się sprzeciwiają tej Tajemnicy. — Nie ma i uświęcenia dusz naszych, jeżeli Trójcy św. niema, bo wtedy brak nam Ducha św., a On nas właśnie uświęca. — Kto więc Trójcę św. odrzuca i odkupienia się pozbawia i uświęcenia swojego. — Za tę prawdę i życie położyć. — Trzej młodzieńcy z wyznaniem wiary w Trójcę przenajśw., ginący pod toporem kata.

„Wam dano jest wiedzieć Tajemnice Królestwa Bożego“.
Łuk. 8. 10.

Proste, zwyczajne zupełnie podobieństwo mówi P. Jezus do rzeszy, uczniowie jednak podobieństwa tego nie rozumieją. Mówi o siewaczu, który siał na roli swej nasienie swoje. I stało się, że jedno ziarno padło podle drogi, drugie na opokę, inne między ciernie, jeszcze inne na ziemię dobrą. I tylko to ostatnie ziarno wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny, a tamte zmarniały. Ale uczniowie tych słów Jezusowych nie zrozumieli. *„I pytali Go, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dano jest wiedzieć Tajemnice Królestwa Bożego“*, i wyłożył im znaczenie słów swoich, jakoście o tem słyszeli.

Tak i dziś nie wszystkim, nie każdemu z osobna, dano jest wiedzieć Tajemnice Królestwa Bożego, dano jest znać nieomylnie tajemnice naszej wiary św., tylko Kościołowi Chrystusowemu. Podobnie jak do uczniów mówi P. Jezus i do Kościoła: tobie dano jest wiedzieć tajemnice Boże, abyś cały świat nieomylnie o nich nauczał, abyś je każdemu przepowiadał stworzeniu. I Kościół nasz święty urząd ten wiernie do dzisiaj sprawuje, po całym świecie opowiadając tajemnice Boże. Do nich to i Tajemnica Trójcy św. należy. Posłuchajmyż:

1. Czego nas o tej Tajemnicy Kościół naucza,
2. Jak ważną jest dla nas ta Tajemnica.

I.

1. Wiemy i wierzymy, że jeden jest Bóg. Któż zresztą roztropny i mądry dwa albo i trzech chciałby nad sobą mieć bogów? Ażali naonczas wiedziałby on, któremu z nich przedewszystkiem się kłaniać? do którego z nich w swoich się potrzebach uciekać? A ostatecznie i żydzi wierzą tylko w jednego Boga, tak samo i turcy. Poganie, co prawda,

wiarę prawdziwą straciwszy, z drzewa i kamienia mnóstwo sobie natworzyli bogów, którym też kadzidła palą i ofiary składają. Ale na taką wiarę żaden z nas nigdy się przecie nie zgodzi.

Otóż jeden jest Bóg, bo tak zresztą mówi nam i rozum. W tym jednym Bogu wszelako trzy są Osoby: Ojciec, Syn i Duch św. Pewne ślady tej prawdy znajdujemy i w Starym Zakonie. Kiedy Pan Bóg człowieka miał stworzyć, mówi: *„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze“* (I. Mojż. 1, 26). Nie mówi: uczynię człowieka, ale uczyńmy. W mnogiej więc odzywa się liczbie, jakby na znak, że w jedności Bóstwa więcej się osób ukrywa, A u Psalmisty czytamy te słowa: *„Rzekł pan, Panu memu siedź po prawicy mojej“*. O dwu Panach mówi tu Psalmista, rozumiejąc Ojca i Syna, pierwszą i drugą Osobę Boską. Prawda ta o jednym Bogu w trzech Osobach nie była jednakże wyraźnie objawiona żydom, dla ich wielkiej do bałwochwalstwa skłonności.

Jezus Chrystus dopiero, na świat przyszedłszy, wyraźnie nam tę prawdę ogłasza. Nauczając przez trzy lata rzesze, mówił im nieraz o Bogu Ojcu swoim, o sobie Synu, który z ojcem jedno jest, o Duchu św., duchu prawdy, którego Ojciec i On poślą na ten świat. Bo tak się oto odzywa P. Jezus: *„A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam... ducha prawdy*. Albo: *Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy“* (Jan 14). Wszak o trzech osobach mówi tu P. Jezus wyraźnie, o Ojcu, o sobie jako Synu i o Duchu św. Ale najwyraźniej uczy P. Jezus tej prawdy, że trzy są Boskie Osoby, kiedy mówi do apostołów: *„Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“*. (Mat. 28. 19). Na powadze nauki Jezusowej oparci, wierzymy więc, że jest Ojciec, Syn i Duch św., że trzy są Osoby w Bogu.

2. Wierzymy dalej, że każda z tych Osób Bogiem jest, że każda więc ma wszystkie boskie doskonałości. Tak więc Ojciec od wieków jest, Syn Boży od wieków i Duch św. od wieków. Ojciec wszechmocny i Syn Boży wszechmocny i Duch św. wszechmocny. Ojciec nieskończenie mądry i sprawiedliwy i święty, tak samo Syn Boży, tak samo Duch św. Dlatego mówimy, że Ojciec Bogiem jest i Syn Bogiem i Duch św. Bogiem. A jednak nie trzech, ale jeden jest Bóg, bo wszystkie trzy Osoby jedną mają naturę i jedną istotę. Zapytasz, jak to się dzieje? Zapytaj którego z aniołów, niechaj on ci powie. Ale i aniołowie Tajemnicy tej zgłębić nie mogą, choć zbliska jej przypatrują się od lat tysięcy. Jakże ci więc od człowieka żądać, aby ci to zrozumiale wyłożył, że jeden jest Bóg, choć każda z trzech Osób jest Bogiem?

Niech ci to jednak przykład następujący choć trochę wyjaśni. Otóż dzieje się, że Bóg stwarza człowieka o trzech ciałach zupełnie podobnych, ale jednej tylko duszy. Nazywają się oni: Paweł, Piotr, Jan. Toć nie powiesz, że Paweł to osobny człowiek, Piotr osobny, Jan także osobny, bo wtedy każdy z nich musiałby mieć i duszę osobną. A u nich dusza tylko jedna. A więc i człowiekiem oni są jednym dla tej duszy jednej, choć w trzech ciałach ich rozróżniamy. Tak i w Bogu my trzy rozróżniamy Osoby, mówimy jednak, że te trzy Osoby jednym Bogiem są, bo jedną mają naturę i istotę jedną. Tak, jedna Boska istota, jedna Boska natura, jedno Bóstwo, jeden Bóg.

3. Czy wszelako między temi Osobami Boskiemi żadnej nie ma różnicy? Ta jedna, że Ojciec jest sam od siebie od wieków, a Syn jest zrodzony z Ojca od wieków, a Duch św. od Ojca i od Syna od wieków pochodzi. Inna jest więc Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha św., choć co do istoty i natury swej wszystkie sobie są równe. Dlatego też, że pochodzeniem swem od wieków trzy Boskie Osoby między sobą się różnią, nie możemy bałamucić, a mówić, że Ojciec to samo co Syn, albo Syn to samo co Duch św. Jedną Boską Osobę nie możemy stawiać na miejscu drugiej, ale każdą od siebie trzeba nam odróżniać.

A to odróżnianie w czemże się wyraźniej przedstawia? W tem oto, że powiadamy: Bóg Ojciec wszystko stworzył, Syn Boży wszystkich odkupił, Duch św. znowu wszystkich nas łaską swą na duszy uświęca. Tak więc każdej z trzech Osób Boskich osobne dobrodziejstwa przypisujemy: Ojcu stworzenie, Synowi odkupienie, Duchowi św. uświęcenie nasze.

Na tem miejscu więc oczy nasze i serce w górę nam podnieść do nieba i zawołać: *„Wielki jesteś radą, Boże, a nieogarniony myślą“* (Jer. 32, 19). Z Pawłem św. nam wołać: *„Poczęści znamy i poczęści prorokujemy... Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz wonczas twarzą w twarz“* (1 Kor. 13, 9, 12). Bo jako morze niezgłębione i nieprzejrzane, jest Bóg. Jedną kroplę możesz z morza wyjąć i rozpoznać ją, lecz całego morza, choć z takich kropelek się składa, nie obejmiesz jednem spojrzeniem, ani zgłębisz przepaści jego. I w Bogu widzimy i poznajemy pojedyńcze Jego doskonałości, jakby jakie kropelki, ale całej Istoty Jego, ale Tajemnicy Trójcy przenajśw. nie zgruntujemy.

Mimo to jednak wielbić i wysławiać nam Tajemnicę Trójcy przenajśw., ona bowiem dla wiary naszej niezmiernie jest ważną.

II.

Tajemnica o Bogu w Trójcy św. jedynym *ważną jest dla nas, bo nas o naszem odkupieniu zupełnie upewnia.*

1. Jak to? A jeżeli Trójcy św. niema, jeżeli więc niema trzech Osób w Bogu, to niema naonczas i odkupienia? Oczywista, że niema. Bo któż naonczas odkupił nas?

A jednak myśmy odkupienia koniecznie potrzebowali. Wszak grzech pierworodny niebo nam zamknął, a piekło otworzył, potrzeba więc było, ażeby od tego nieszczęścia ktoś nas uwolnił. Któż to miał jednak uczynić? Żaden człowiek, choćby o cnotach największych, a nawet i z aniołów żaden nie mógł tego uczynić. Nie mógł nas od piekła uwolnić, a zapewnić nam niebo. Mocy aż Bożej i świętości Bożej było na to potrzeba. I oto na ziemi zjawia się Syn Boży, druga Boska Osoba, zjawia się tu jako Bóg i człowiek, i On to dopiero tego wielkiego dzieła dopełnia. Grzechy On na się wszystkich nas przyjmuje, od Adama aż do ostatniego człowieka i gładzi je wszystkie Krwią swoją, wszystkie je przybija do krzyża.

Wszelako, jeśli Trójcy św. niema, niema naonczas i Syna Bożego. A wtedy któż nas odkupił? kto nas przed Bogiem Ojcem usprawiedliwił? Nikt zgoła, a myśmy dotąd jeszcze dziedzicami piekła. Straszliwa to myśl, na którą wzdryga się cała dusza nasza!

Poznaj więc z tego, jak głupią mowa jest tych, którzy powiadają: dość mi wierzyć w Boga prawdziwego, a bez wiary w Trójcę św. już ja się obejdę. Są jeszcze, którzy mówią: na co się to zda, Tajemnicą Trójcy ludziom głowy zaprzątać; na co i po co tego nauczać, że są trzy Boskie Osoby i jeszcze, że każda z nich Bogiem jest prawdziwym, a jednak, że jeden tylko jest Bóg? Gdybyś się z takim spotkał człowiekiem, którby słowa podobne powiadał, zapytaj go zaraz, azali on nieba się spodziewa. Jeśli odpowie: tak, spodziewam się z całą pewnością, zapytaj go znowu: któż cię przecie odkupił, że sobie obiecujesz niebo? — Nie powie przecie, że sam się odkupił, bo wielką zdradziłby głupotę, ani powie, że go który z aniołów odkupił, albo człowiek który. O takim zresztą człowieku, choćby o takim nawet aniele, nic zgoła nie wspomina żadna historya. Jakże więc do nieba pójdziesz, skoro nie wierzysz w Trójcę przenajśw.? powiedz mu. Według ciebie niema Trójcy św., nie ma więc i Syna Bożego, bo któż ci to niebo wysłużył? — A jednak są i tacy, którzy Tajemnicę Trójcy przenajśw. jako nieprzydatną zupełnie i niepotrzebną prawdę wyrzucają z serca swojego. Widać, że nad tą prawdą nigdy się dobrze nie zastanowili, dlatego też mówią o niej ni w pięć ni w dziewięć, dlatego i nie wiedzą, jak sromotnie błądzą. A tymczasem, odrzuciwszy od siebie Tajemnicę Trójcy

przenajśw. odrzucają temsamem i odkupienie duszy swej przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

2. Ale i uświęcenie swoje tacy niedowiarkowie odrzucają od siebie, które w nas znowu Duch św. sprawuje. Kto bowiem w Trójcę św. nie wierzy, taki nie wierzy i w Ducha św., który jest trzecią Boską Osobą. A tenże Duch święty uświęcił nas, jak wiemy, już na chrzcie, On nas i przy każdej spowiedzi i przy innych Sakramentach uświęca. On zdejmuje z nas grzechy, a łaskę Bożą wlewa w serca nasze.

Tak więc każdy, który istnieniu Trójcy św. zaprzecza, wszystkiego się naraz pozbawia. Najpierw odkupienia on się pozbawia, a potem oczywista i uświęcenia swojego, bez którego nie masz zbawienia. Ale my do takich nie należymy. Owszem, Tajemnica Trójcy św. w sercach naszych głęboko wyryta, żeśmy za nią gotowi i życie położyć. Tak, choćby i życie przyszło nam położyć, nie wolno nam tej prawdy się zaprzeć, bośmy wtedy zgubieni na wieki.

W czasie ciężkiego prześladowania chrześcian za cesarzów rzymskich Dyoklecyana i Maksymiana, w Kastylii, mieście hiszpańskiem, odznaczyło się trzech młodych chłopaczków śmiałem wyznaniem swej wiary w Trójcę przenajśw. Byli to: Klaudyusz, Luperk i Wiktoryn, trzej rodzeni bracia, synowie Marcelego, zacnego żołnierza. Prefekt miasta Dyogeniusz dowiedziawszy się o nich, kazał ich przed siebie zawezwać i rzekł: »Co to jest? co ja słyszę o was? Kiedy całe tysiące rozkazów cesarskich chętnie słuchają, wy jedni ośmielacie się zuchwale im urągać«. A młodzi wyznawcy odpowiadają: »Ty tysiące widzisz, posłuszne rozkazom cesarzy, a nie widzisz liczby niezliczonej tych, przeciw którym nic poradzić nie możesz. Powiedz zresztą, co czynić nam, czego żądasz od nas, co z nami zamyślasz?« »Niczego ja więcej od was nie żądam — odrzekł prefekt — tylko powiedzcie mi, z kim wy trzymacie, w czyjej to mocy wy pokładacie nadzieję waszą, że się odważacie rozkaz cesarski zuchwale znieważać?« »Całą naszą nadzieję my w Ojcu pokładamy i w Synu i w Duchu św., którzy w Trójcy jedno są, a z nadzieją tą my i cesarzów zwyciężymy i ciebie. Czyń zresztą z nami, coć się podoba«. Odpowiedzią tą rozjuszony prefekt, zaraz ich skazał na śmierć. Radując się i weseląc, wstąpili ci młodzi wyznawcy na miejsce stracenia i głowę swą pod topór katowski ochotnie poddali, Bogu w Trójcy jedynemu pieśń pochwalną śpiewając.

I my za przykładem tych męczenników pieśń pochwalną śpiewajmy Bogu w Trójcy jedynemu. Na każdy dzień dziękujmy Mu, że dano nam jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego, a więc i Tajemnicę Trójcy przenajśw. Całem sercem też wysławiajmy Boga Ojca, który nas stworzył, Boga Syna, który nas odkupił, Boga Ducha św., który nas łaską swą uświęca. Z temi słowy na ustach: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, daj nam z tego świata zejść Trójco przenajświętsza. Amen. *Ks. W. P.*

Nie tędy droga!

(Z prasy).

Szeregiem trochę nieraz dziwnych ewolucyi przeszedł *Dziennik polski* ze skrajnej niemal lewicy dość daleko na prawą stronę i stara się gorliwie o klientelę w sferach katolickich a nawet duchownych. Niektóre jego artykuły mają charakter zupełnie zachowawczy i mogłyby równie dobrze znaleść się w *Przeglądzie* lub *Czasie;* zdarza się też często, że mają cechę zupełnie katolicką i chętnie podpisalibyśmy je sami. Ale cóż? Z jednej strony w piśmie niegdyś radykalnem odzywają się raz po raz reminiscencye i nawyknienia jego młodości a obfitość właścicieli i kierowników redakcyjnych staje się czasem przyczyną tego, że jeden ciągnie w prawo, a drugi w lewo, jeden artykuł przeczy temu, co twierdzi drugi. Nieszczęściem *Dziennika* są dwa sprawdzające się na nim przysłowia ludowe: »Czem skorupka nasiąknie za młodu«... i »Gdzie kucharek sześć«...

Świeżo właśnie zdarzył się fakt, mogący służyć za ilustracyę tego, cośmy powiedzieli.

Nazajutrz po rozdaniu świadectw w lwowskich gimnazyach pojawił się w *Dzienniku* list pisany rzekomo przez jednego z ojców i odsądzający od patryotyzmu dyrektora i starszego katechetę jednego z gimnazyów za to, że o tydzień wcześniej skarcili młodzież za śpiewanie w kościele narodowego hymnu. Nazajutrz w tym samym duchu i w tym samym zupełnie stylu pojawił się artykuł wstępny, będący zasadniczem uzupełnieniem gromów, miotanych w poprzednim numerze. Każdego uderzyć musiała zarówno zwłoka w umieszczeniu pierwszego artykułu, jak i pośpiech, z jakim nastąpił po nim drugi, tak do niego podobny, jakby go tasama pisała ręka. Mimowoli nasuwać się musiało przypuszczenie, że autor cieszący się takiem zaufaniem redakcyi dał się powodować nie tyle patryotycznym ile osobistym motywom, np. złym postępem z obyczajów, lub wydalenie ucznia za naganne zachowanie.

Mniejsza jednak o motyw i autora. Ważniejszem było kłamliwe przedstawienie samego faktu. Przełożeni nie skarcili bowiem młodzieży za jej patryotyzm, ani za samo śpiewanie hymnu: skarcili ją jedynie, jak było ich obowiązkiem, za nieodpowiedni sposób, w jaki się patryotyzm ów objawił. Kilka tygodni wcześniej za milczącem zezwoleniem przełożonych taż sama młodzież śpiewała ten sam hymn, podczas nabożeństwa szkolnego na zakończenie stulecia: wyrwanie się z nim bez uprzedzenia władzy kościelnej i szkolnej w chwili, gdy publiczność wychodziła z kościoła było zarówno nadużyciem świątyni, jak profanacyą powagi narodowego hymnu.

Ale i o fakt sam mniej nam chodzi, jakkolwiek, ze strony poważnego *Dziennika* należało może więcej liczyć się ze słowami, a zwłaszcza z gołosłownemi potępieniami, wobec ludzi, którzy długoletnią swą pracą i zupełnem poświęceniem się dla młodzieży i kraju zasługiwali na większą względność. Chodzi nam przedewszystkiem o taktykę *Dziennika* w kwestyach szkolnych, jak i w wielu innych kwestyach podobnych. Taktyka to tem niebezpieczniejsza i szkodliwsza, że trzyma się jej idąc o lepsze z żydowsko-socyalistycznemi pismami, odłam prasy, skądinąd umiarkowanej i uczciwej.

Społeczeństwo nasze znajduje się w stanie niesłychanego fermentu. Ze wszystkich stron nurtują podziemne agitacye, dążące do zniszczenia obecnego ustroju społecznego, do obalenia wiary i tradycyi narodowej. Agitacye te znajdują grunt najpodatniejszy tam, gdzie najmniej jest uświadomienia, więc wśród ciemnych mas ludowych, albo też wśród niedoświadczonej młodzieży — Schodzi też plon ich obfity i groźny. Niebezpieczeństwo widzieć musi każdy nieuprzedzony, a nieraz w łamach Dziennika spotykaliśmy się z wymownemi przed niem ostrzeżeniami. Ale kiedy zdarzy się okazya z teoryi do czynu przejść, kiedy z agitacyą przyjdzie stanąć oko w oko, kiedy pod którąś z podstaw społecznego ładu podsunie ktoś żelaznego drąga, i zacznie nią wstrząsać,

wówczas, rzecz charakterystyczna i ciekawa a bardzo smutna, ci sami, co ostrzegali, spieszą nie bronić ładu, ale pomagać tym, którzy go próbują burzyć.

Nie chcemy twierdzić, że wszystko jest wzorowe w naszych stosunkach szkolnych: znamy owszem i podnosiliśmy nieraz ich błędy i braki. Nie możemy jednak nie przyznać, że szkoła nasza o tyle jest polską, o ile niem jest społeczeństwo całe, że ujemne strony są temi, na które cierpi toż samo społeczeństwo. W każdym razie taka, jaka jest, szkoła ta daje młodzieży więcej idealnych i dodatnich pierwiastków, niż ich zawiera niejedno domowe otoczenie, a jeżeli zarówno narodowe, jak religijne uczucia nie rozwijają się w sercach młodzieży dostatecznie, wina tego leży znowuż w ogólnym zaniku uczuć tych, bardziej jeszcze, aniżeli w niedość liczącym się z niemi systemie szkolnym. W każdym razie nie musi być szkoła ta tak bardzo złą, skoro przeciwko niej i jej kierownikom zwracają się tak zajadle żywioły przewrotu, skoro rewolucyjna agitacya rozpoczyna niezmiennie swoją działalność wśród młodzieży, od jątrzenia jej przeciw przełożonym. Że tak jest, dowodem zachowywanie się organów radykalnych wobec spraw szkolnych, ich pozowanie na opiekunów młodzieży i umyślne rozdmuchiwanie najdrobniejszych wewnętrznych fakcików z życia szkolnego, do rozmiarów wypadków ogólnego znaczenia.

Ale jeżeli tak jest, jak dziwną rolę grają pisma takie jak *Dziennik*, idące ręka w rękę ze *Słowem*, *Wiekiem*, *Kuryerem i Naprzodem?* Jaką odpowiedzialność biorą na siebie ludzie, głoszący się przeciwnikami destrukcyjnych agitacyi a podający im sami skuteczną pomoc! Nie jest że bowiem postępywanie tego rodzaju, jakie wytknęliśmy *Dziennikowi* obecnie, jakie mieliśmy sposobność wytknąć dawniej różnym lwowskim pismom, z okazyi bądźto znanego pogrzebu samobójcy z III gimnazyum i miotanych z tego powodu ohydnych oszczerstw na innego katechetę, bądźto z okazyi wstrętnej sprawy strejku uczniów szkoły realnej — nie jestże ono wodą na młyn bezwyznaniowego i beznarodowego socyalizmu?

Nie łudźmy się bowiem. Demonstracye są różnego rodzaju, dobre i złe, ale demonstrantami wśród młodzieży szkolnej są najczęściej ci sami. Socyalizm rozumie to doskonale i dlatego agitacya jego kryje starannie międzynarodowy program swój w fałdy patryotycznych frazesów. Raz nauczona na swoją rękę występować, pomijając przełożonych i starszych, raz pochwalona publicznie za brak zaufania i opór wobec swojej władzy młodzież nie zatrzyma się wpół drogi, nie zadowolni się półśrodkami. Umiarkowana opozycya i rozsądna we właściwych granicach zamknięta demonstrancya to rzecz starszych dojrzałych; młodzież pójdzie zawsze tam, gzie hasło najjaskrawsze. I dlatego sądzimy, że lepiej, aby przynajmniej póki jest w szkołach średnich, nie szła za żadnem hasłem przez obcych jej poddawanem, aby się zadowolniła jedynie dla niej właściwym programem pracy i sumiennie spełnianego codzień obowiązku. To — w latach najpierwszej wiosny, w polskiej średniej szkole najlepszy i jedynie prawdziwy objaw miłości ojczyzny. Do takiej zachęcać młodzież jest obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi i sumiennych pism. Kto postępuje inaczej, ten wyrządza ciężką krzywdę i młodzieży tej i całemu społeczeństwu, a za czynnik dodatni w tem społeczeństwie uważanym być niema prawa.

«Naprzód» i jego partya.

(Przyczynek do charakterystyki pisarzy socyalistycznych i p. Breitera).

Ostatnie wybory galicyjskie są taką klęską dla socyalistów, że powinni byli przecież cokolwiek przynajmniej spokornieć i przyznać, że ich idea nie czyni pożądanych postępów. Wszak w tylu okręgach liczył ich organ na zwycięstwo swoich kandydatów, a w rzeczywistości przeszedł tylko jeden, a i ten otrzymał o 8 tysięcy głosów mniej niż przy wyborach poprzednich. A jednak »Naprzód« udaje, że nie traci fantazyi i dalej tumani śmiało naiwnych swoich czytelników. Ciekawy jest n. p. jego artykuł o wyborze Breitera (Nr. 257). Zamiast przyznać otwarcie, że wybór ten odsłonił słabość »partyi« i rzucił światło jaskrawe także na poprzedni wybór Kozakiewicza, wypisuje tylko »Naprzód« długi szereg przezwisk w najpospolitszym gatunku, przyczem nie uwzględnia faktu, że sam nie gardzi bronią »Monitorowca«. Zarzuca mu bowiem (— i całkiem słusznie —), że wszystkich przeciwników swoich nazywa złodziejami i oszustami, sam zaś wyraża się o robotnikach katolickich: »Co przyjaźniak, to złodziej. Sutanny jezuickiej czepiają się same wyrzutki społeczeństwa«! (Nr. 261 str 5). A potem jeszcze skarży się pismo, rzucające takie obelgi bezkarnie całemu społeczeństwu katolickiemu (które życzliwą otacza opieką swoje stowarzyszenia robotnicze, chociaż im nie użycza jeszcze niestety należytego poparcia materyalnego), kiedy ktoś wyrazi się niepochlebnie o jego redaktorach i zwolennikach! Skarży się także na prokuratora, że je konfiskuje zbyt często, a tymczasem znajdujemy i w numerach jego, rozpowszechnianych swobodnie, dosyć oszczerstw i fałszów, które powinny były spowodować konfiskatę. Wogóle my katolicy nie możemy zgodzić się na taką wolność słowa i druku, jaką cieszą się obecnie socyaliści. Niedawno n. p. wpadł nam w ręce »kalendarz socyalistyczny«, na rok 1900, wydany we Lwowie (nakładem redakcyi »Cięgów«), w którym między innemi czytamy takie twierdzenia, jak następujące: »W roku 1900 minie lat od czasu *stworzenia świata wedle biblii*: 7408, — utworzenia się ziemi *wedle obrachowania uczonych*: 400,000 000 — *wyklęcia uroczystego przez Kościół nauki Kopernika*, bronionej przez Galileusza: 267, — kongresu biskupów w Austryi, na którem (sic) uznano *»narodowość« jako następstwo grzechu* popełnionego przy budowie wieży Babel: 51« (str. 17). W wierszu zaś p n. »Wiek XX« zapewnia bardzo socyalistyczny Wiktor Tusza, że Chrystus Pan był wyznawcą i prorokiem komunizmu; a nadto, że w tem stuleciu »runą bożki i trony«:

»Hej! gdy złączą się miliony,
Runą bożki.... runą trony...!
— Będzie nowy wiek!
— Wspólnie będziem pracowali,
Wspólnie plony swe zbierali,
Tak, jak Chrystus rzekł!«

Czyż nie należało za te oszczerstwa i fałsze, zmierzające do odebrania ludowi wiary, wytoczyć autorom procesu?

Zresztą »Naprzód« jest w jednym tylko punkcie konsekwentny: z katolicyzmem toczy walkę nieubłaganą, nie czyni mu żadnych ustępstw, nie przyznaje mu żadnej zasługi ani zalety[1]). O innych zaś stronnictwach i pismach wyraża

---

[1]) W Nrze 255 powtarza »Naprzód« za żydowskim »Wschodem« bajkę, której kłamliwość jest aż nadto widoczną: »Deputacya stronnictwa *katolicko-narodowego* z prof. *Rydygierem* na czele udała się onegdaj do *rabina* p. Schmelkesa z prośbą o poparcie kandydata katolicko-narodowego z V. kuryi Wiloszyńskiego. Rabin Schmelkes w słusznem oburzeniu odprawił szlachetne te dusze z kwitkiem!«

się według okoliczności raz z niechęcią i pogardą, drugi raz mniej lub więcej przychylnie. I tak pisze on w Nrze 257 o organach demokracyi »skoncentrowanej«: Gdybyśmy posiadali *bezwstydną tchórzliwość* Słowa Polskiego lub Wieku XX.«, a dalej: »jak to z *psim serwilizmem* rozgłasza światu Wiek XX« etc. (Co za niewdzięczność! Wszakże dzienniki te popierały jak najgorliwiej Daszyńskiego i Hudeca[1]). W Numerze zaś 266 cieszy się »Naprzód« z wyboru p. Romanowicza, który przecież jest stałym współpracownikiem »Słowa«, a więc bierze na siebie część odpowiedzialności za kompromitujące błędy tego dziennika, za jego »bezwstydną tchórzliwość«, za jego »perfidyę« (Nr. 256 str. 1) i t. d.

O p. Breiterze wypowiedzieliśmy w Nrze 2-gim *Gaz. Kość.* (z r. b.) zdanie, że nie jest właściwie socyalistą, tylko radykałem (str. 18). To zdanie potwierdza sam »Monitor«, przytaczając w Nrze 52 (z r. z.) bez żadnego protestu słowa artykułu wstępnego wiedeńskiej »Volksstimme« (Nr. 462): »Ernest Breiter nie należy do żadnego stronnictwa politycznego, lecz jest radykalnym demokratą« etc. Jedynym punktem jego programu jest »walka z korupcyą«. Walka ta nie byłaby dla społeczeństwa szkodliwą, gdyby ataki p. Breitera były zawsze skierowane przeciw ludziom, których działalność zasługuje istotnie na potępienie. Dziwne jednak światło rzuca na metodę p. posła notatka, zamieszczona w Nrze przytoczonym »Monitora« (na str. 5): »Rozniatowscy mieszczanie wyrównali już rachunki ze swym księdzem proboszczem *Malinowskim* i między oboma walczącymi obozami nastąpiła zgoda. Ksiądz Malinowski zmienił zupełnie swe postępowanie wobec parafian, na odwrót zaś parafianie w liście do nas wystosowanym *przepraszają* ks. Malinowskiego, iż w gorącej z nim walce niejednokrotnie przeholowali, uważając małomiasteczkowe *plotki i pozory* za fakta dokonane, przepraszają dalej za krzywdę na czci mu wyrządzoną i w ten sposób dają mu satysfakcyę«. A więc redaktor »uczciwy i szlachetny« przyznaje tem samem, że na podstawie »plotek i pozorów«, złośliwie kolportowanych i tłómaczonych, rozpowszechniał w piśmie swojem oszczerstwa! Czy taka »walka z korrupcyą« przynosi mu chlubę a społeczeństwu pożytek?

X. A. P.

Jeszcze w naszej sprawie.

Zaraz na wstępie muszę zaznaczyć, że w odpowiedzi na cenne uwagi szanownego autora artykułu zamieszczonego w Nrze 3. *Gazety Kościelnej* p. t. »W naszej sprawie« mam zamiar wyrazić swoje tylko osobiste zdanie, a nie całego Wydziału cent. Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów, chociaż przypuszczam, że wielu z członków Wydziału z niemi się zgodzi. Brałem udział w licznych posiedzeniach, na których omawiano projekt statutów naszego Towarzystwa, ułożony przez ks. St. Korzeniowskiego, którego w tej sprawie zasługi nie tylko uznać ale i sławić będą niewątpliwie późniejsze szeregi duchowieństwa, gdy im patrzeć przypadnie już na obfitsze owoce Towarzystwa. Należę od samego początku do Wydziału centr., znam więc dokładnie myśl przewodnią i ducha Towarzystwa, jego cele bliższe i dalsze i środki, jakimi pragnie ich dopiąć. Zdaje mi się więc, że mam prawo spodziewać się, że Czcigodni Konfratrzy przyjmą moje uwagi nie jako gołosłowne frazesy, ale jako zdania oparte na głębokiem przekonaniu, nabytem przez dokładne poznanie sprawy i dziesięcioletnie doświadczenie.

Najprzód odeprzeć muszę zarzut (czy tylko przypuszczenie?) uczyniony w artykule wyżej wspomnianym Wydziałowi centr., że za mało sprawozdań ogłaszał o działalności Towarzystwa i dlatego ono tak mało liczy członków. Chyba, że autor brał gorący udział w walkach wyborczych z V. kuryi i przyszedł do tego przekonania, że także między ludźmi inteligentnymi, a nawet między duchowieństwem, niczego dziś zrobić nie można bez agitacyi i reklamy. Może jeszcze zażąda, abyśmy za przykładem »wywrotowców« użyli płatnych naganiaczów dla jednania nowych członków. Zdaniem mojem u ludzi inteligentnych nie potrzebna ani agitacya, ani częsta reklama, wystarczy samo powiadomienie o dobrej sprawie, aby dla niej zyskać przyjaciół. W sprawach naszego Towarzystwa zbyt wiele się pisało i mówiło na szerokich zebraniach, posyłano liczne odezwy do wszystkich bez wyjątku kapłanów w kraju, Najprzewielebniejsi Arcypasterze nasi nie tylko zatwierdzili statuta, udzielili swego błogosławieństwa, ale prawie wszyscy sami przystąpili do niego i kapłanów w swych dyecezyach zachęcali do przystąpienia. Wiec kapłanów dyecezyi przemyskiej odbyty 26 i 27. sierpnia 1896 w Przemyślu uchwalił następującą rezolucyę:

Zgromadzeni kapłani dyec. przem. uznając doniosłość zawiązanego we Lwowie w r. 1891. Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, wzywają i zachęcają wszystkich kapłanów dyecezyi przemyskiej, aby wspomniane Towarzystwo czynnie i gorąco popierali, wpisując się do niego lub wspomagając je ofiarami i zapisami.

Te wszystkie ogłoszenia powinny wystarczyć, aby każdego przekonać, że Towarzystwo nasze to sprawa wielkiego znaczenia, sprawa dobra, nie tylko na czasie, ale może nawet nieco już spóźniona.

Celem Towarzystwa pierwszym, to pomoc bratnia w potrzebie członków. Już to jedno jakże piękną myśl zawiera i w jak delikatny sposób ją przeprowadza!

Pamiętam dobrze jedno przejście z pierwszych lat kapłaństwa. Byłem wtedy na swej pierwszej bardzo skromnej posadzie wikarego. Niedługo po mojem przybyciu, gdy w kieszeni było pusto, bo Wysoki rząd nie raczył jeszcze wypłacić mi miesięcznej płacy 17 złr. 50 ct., wstąpił do mnie w przejeździe do lekarza, ciężko chory wikary z sąsiedztwa, kapłan gorliwy, i prosi o pożyczkę kilkunastu złr., chociaż nie tając groźnego stanu zdrowia i mówiąc o bliskiej swej śmierci, chciał dać do poznania, że prosi raczej o darowiznę niż o pożyczkę. Widać było po nim, że prosić młodego księdza o wsparcie dużo go kosztowało zaparcia. Pod nieobecność proboszcza pożyczyłem u obcych i dałem owych kilkanaście złr. biednemu i nieszczęśliwemu księdzu, bo uważałem to nie jako czyn dobrej woli, ale jako ścisły moralny obowiązek. Mam mocne przekonanie, że nie znalazłby się między naszem duchowieństwem ani jeden, któryby inaczej postąpił.

Otóż w podobnych wypadkach dzisiaj Towarzystwo ma przychodzić z pomocą swym członkom; co roku więc pięciu lub sześciu zgłasza się o doraźną zapomogę, która przeciętnie wynosi 100 koron. Przeważnie są to kapłani młodzi, niezasobni, którzy po przebytych ciężkich chorobach, jak tyfusy, zapalenia płuc, wybuchy krwi i t. p., potrzebowali koniecznie odbyć przez pewien czas kuracyę. Czyż tacy kapłani, nabawiwszy się choroby nie z własnej lekkomyślności, ale najczęściej przy pracy duszpasterskiej, czy w konfesyonale, czy w dalekiej nieraz drodze do szkół na katechizacyę, do chorego, lub przy chorym, nie zasługują ze wszechmiar na wsparcie? A gdy zważymy słowa Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa naszego: »jedną z największych moich trosk jest ten wielki brak kapłanów, z powodu którego wiele kościołów i szkół w archidyecezyi niema dostatecznej obsługi religijnej«, »ten brak powołań duchownych przybiera już rozmiary klęski społecznej«, gdy zważymy, że i w innych dyecezyach podobnie brak księży daje się odczuwać, łatwo zrozumieć można, że ratowanie zdrowia kapłana jest dziś czynem miłosierdzia nie tylko względem jego osoby, ale i względem Kościoła i społeczeństwa. W każdej przecież dyecezyi znajdzie się miejsce stosowne nawet dla kapłana ze słabszem zdrowiem, gdzie zastąpi bodaj jedną lukę, spowodowaną brakiem zdrowszych księży.

Wspomagając zaś takich księży w potrzebie za pośrednictwem Towarzystwa, oszczędzamy im tego upokorzenia, które im zamyka usta i ściska gardło, że z nich nie może wyjść słowo prośby o wsparcie, jakoby o jałmużnę, choćby i do kolegi skierowanej. Prośba zaś taka do Towarzystwa wystosowana nikogo nie upokarza, zapomoga z Towarzystwa

to nie jałmużna, na to bowiem istnieje Towarzystwo i każdy wpisawszy się do niego nabywa równych praw, więc może *żądać* pomocy w warunkach statutem określonych.

Gdy więc już ten jeden cel naszego Towarzystwa tak szlachetny, tak nam bliski, czemuż z górą ²/₃ części księży w kraju do Towarzystwa nie należą? Jeżeli niektórzy sądzą, że sami pomocy z Towarzystwa nie będą potrzebować, bo w inny sposób się zabezpieczyli, to czemuż nie chcą ofiarować tej piątki czy dziesiątki na wsparcie dla biednego i potrzebującego brata? Czyż miłość bratnia, tak prześlicznie zwykle opiewana w odpustowych toastach »kochajmy się«, tylko na tych frazesach zawsze kończyć się będzie? Nie powiem za przykładem socyalistów: hańba, ale wyznać muszę, że smutno się robi w sercu, widząc ten brak solidarności, miłości koleżeńskiej i braterstwa. Zastanówmy się, czy to nie trąci trochę sobkostwem?

Położyłem nacisk na tę pomoc doraźną w Towarzystwie naszem i o niej najpierw mówię, bo jak dziś widać z rozwoju Towarzystwa, z liczby udziałów pojedyńczych członków i z częstych opinii tychże, dzisiejsi członkowie z nielicznymi wyjątkami na tę pomoc kładą nacisk i dla niej głównie do Towarzystwa przystąpili. Kilkunastu zaledwie członków głębiej zrozumiało cel Towarzystwa i wpłacając większą liczbę udziałów, aniżeli 1 lub 2, pragną złożyć fundusz, któryby im zabezpieczył nie tylko jednorazową, ale w razie stałej nieudolności także czasową lub dożywotnią pomoc z Towarzystwa.

Kto złożył w kasie oszczędności tysiąc koron, będzie miał 40 koron rocznego pożytku; kto złożył w Towarzystwie na udziały tysiąc koron, może mieć i 500 koron rocznego pożytku czyli zapomogi; prawda, na wypadek nieudolności. Ależ kto w kasie oszczędności ciągle składa, to także na wypadek nieudolności i wtedy dopiero procenta pobiera, gdy go nędza zmusza, a dopóki tylko może się obejść, nawet ich nie tyka. Żył nędznie, gdy składał; żyje nędznie, gdy z procentów korzysta, kapitał przechodzi najczęściej w niepowołane ręce, a wiele spraw w parafii na tem cierpi. Lecz darmo! widać, że chyba za lat 50 nauczymy się lepszej ekonomii. Przypomina mi się tu jeden ojciec, który poukładał sobie banknoty 10-reńskowe tak, że każda setka nową dziesiątką była przedzielona, a kontrolując swe oszczędności, przeliczał tylko owe nowe dziesiątki. Ale synalek mądrzejszy wybierał ojcu ciągle pieniądze, ale nowych dziesiątek nigdy nie ruszał. Inny znowu ukrył banknoty w skrzyni, a myszy lepszy z nich użytek zrobiły, bo pogryzłszy je, gniazdo sobie wyściełiły.

Przeciwnie, jaką swobodę widać w działaniu proboszcza, który zapewniwszy sobie w Towarzystwie stosunkowo nie wielką roczną wkładką, n. p. 50 kor., pomoc na wypadek nieudolności, nie potrzebuje znaczniejszych oszczędności czynić. Jak potrafi on niejedną zbożną sprawę w parafii poprzeć, niejedno zaprowadzić, dając dobry przykład choćby i niewielkim datkiem. Parafianie wtedy cenią dobre jego chęci, idą za tym przykładem, lud bowiem zwykle jest ofiarny, gdy widzi z naszej strony jakąś ofiarę. Tak powstają nowe wspaniałe kościoły, tak odnawiają się stare bez zwoływania konkurencyi, tak zakładają się kółka rolnicze, sklepiki chrześciańskie, czytelnie, towarzystwa dobroczynne. Dlatego to Delegaci Towarz. mając to wszystko na celu, na zgromadzeniu w r. 1899 wezwali wszystkich członków, aby podnosili liczbę udziałów przynajmniej do 5, bo wtedy ich zapomoga może być wydatniejszą i prawdziwie pomocną.

Lecz może kto powie: ja będę składał udziały do Towarzystwa, a potem w potrzebie odmówią mi zapomogi? Temu odpowiem: nie odmówią, z pewnością, gdy będzie rzeczywista potrzeba, określona statutami. Przecież zarząd należy do nas samych, t. j. do delegatów, których sami co 3 lata wybieramy, a delegaci oprócz rocznych wkładek ponoszą jeszcze znaczne koszta, gdy na zgromadzenia doroczne przybywają. Są to więc kapłani ofiarni, dbający o dobro członków Towarzystwa, nie pozwolą przeto, by kogoś pominięto, lub skrzywdzono, lecz przyznają zapomogę każdemu, kto znalazł się w warunkach statutem określonych.

To są główne cele Towarzystwa i na ich zabezpieczenie wkładki członków stanowią fundusze czasowych lub dożywotnich i jednorazowych zapomóg. Są jeszcze inne cele, dalsze, jak wspieranie i zakładanie dzieł dobroczynnych, naukowych, religijnych, wydawanie i wspieranie czasopism religijno-społecznych, jakoteż dzieł literackich. Na cele te mogą być użyte tylko wkładki członków wspierających i dobrodziejów. Niestety, te są tak szczupłe, że działalność Towarzystwa w tym kierunku nie może się dostatecznie rozwinąć. Dotychczas Towarzystwo udzieliło z funduszu dobroczynnego dyec. lwowskiej subwencyi na budowę Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie i dla Towarzystwa organistów, w innych zaś dawało inicyatywę i wyrażało tylko życzenia godne poparcia. Projekt budowy Sanatoryum w górach czarnohorskich wyszedł z Towarzystwa i przy poparciu księży prawie wyłącznie dyecezyi lwowskiej obszerny budynek stanął już pod dachem, a przy dalszem poparciu w czerwcu b. r. będzie oddany do użytku. — Każdy z nas ocenia należycie znaczenie zakładów dla księży w Meranie, Ice, gdzie latem i zimą po kilku kapłanów naszych restauruje swe zdrowie, każdy też ocenić powinien i poprzeć dzieło utworzenia Sanatoryum w kraju. Wydział i prezydyum Towarzystwa ustawicznie zwraca się do duchowieństwa z gorącą prośbą o datki na rzecz Sanatoryum i na budowę kościółka w Worochcie.

A ileż to jeszcze innych spraw ważnych czeka załatwienia? Czyż my dzisiaj nie powinniśmy mieć własnych 2 dzienników katolickich, kilku, przynajmniej 2 pisemek ludowych, własnej drukarni, własnej asekuracyi kościołów i budynków plebanalnych, oddanych sobie kilku adwokatów, którzyby bronili czci kapłańskiej tak często przez socyalistów i radykałów szarpanej, nie powinniśmy mieć własnej biblioteki, resursy i hoteliku kapłańskiego przynajmniej w stolicach wszystkich dyecezyi, aby księża nie potrzebowali zajeżdżać do hoteli żydowskich? Czy nieprzydałby się dom kapłański przynajmniej w jednem miejscu kąpielowem, najliczniej przez księży odwiedzanem itp. itp.?

Dlatego wspomniałem wyżej, że towarzystwo nasze to sprawa nietylko dobra i wielkiego znaczenia, ale bardzo na czasie, a może nawet już nieco spóźniona — Więc odróbmy to, co się spóźniło, tem większą gorliwością. Mnóstwo towarzystw kapłańskich na Węgrzech, w Czechach, Włoszech i innych krajów dziś już posiada milionowe kapitały. Ale też przy założeniu ich duchowieństwo całe zrozumiało ich znaczenie i przyszłość i poparło je należycie. A u nas w ciągu 10 lat, odkąd Towarzystwo istnieje, wielu kapłanów czyniło w testamentach liczne zapisy na cele dobroczynne, ale o swojem własnem kapłańskiem Towarzystwie nie pamiętało. Jeden tylko z kapłanów przeznaczył mały legat na rzecz Towarzystwa, lecz i ten wskutek niedokładnego nazwania Towarzystwa w tekście testamentu, unieważniły władze sądowe.

Tyle na dzisiaj, bo żal serce ściska i pisać więcej nie daje. *Jeden z Wydziału T. K.*

Nasi robotnicy w Saksonii.

Bałamucenie ludu przez agentów. — Wyjazd na Saksy — kontrakty. — Życie na Saksach — praca. — Wyzysk rolników. — Mieszkania przyczyną niemoralności. — Jak złemu zaradzić.

Dokończenie.

Zbrodnia wkrótce została wykrytą przez parobka, który u nich służył i zbrodniczego zwodziciela skazano na ścięcie. Za wstawieniem się jednak licznych i bogatych krewnych cesarz Wilhelm II zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie. — Akta tej sprawy znajdują się w sądzie Torgawskim.

Drugim grozą przejmującym wypadkiem mającym źródło w tych samych fatalnych warunkach mieszkalnych robotników polskich, jest następujące zdarzenie. Na wiosnę w r. 1900 dziewczyna polska, skądinnąd bardzo porządna robo-

tnica w Heiligenstedt przy Hali, dziecię które powiła, żywcem zakopała, z obawy hańby i ze strachu przed rodzicami swemi. Sprawa wkrótce się wydała, i nieszczęśliwą dziewczynę uwiedzioną przez jednego z oficyalistów dworskich skazano na 4 lata więzienia, które w Hali odsiaduje.

Podobnych wypadków więcej jeszcze możnaby przytoczyć. N. p. w tymże roku w maju z nurtów rzeki Sali pod Weissenfels w Saksonii wydobyto dwoje dziewcząt polskich skrępowanych razem mocnym sznurem. Wdrożone śledztwo wykazało, że to były robotnice z pobliskiego dworu, które nie mogąc znieść hańby, gdyż zostały uwiedzione, same sobie śmierć zadały.

Smutne to wypadki i bardzo przykre dla każdego Polaka, gdyż rokrocznie się powtarzają wskutek tych wędrówek na Saksy, a nie masz nikogo, ktoby temu tamę położył.

Dotąd ogólnie wierzono w moralność naszego ludu; lecz cóż to będzie za parę lat wobec tych nieustających lecz owszem coraz bardziej się wzmagających wędrówek naszych robotników do Niemiec? Wszak nie wszystkie shańbione i uwiedzione dziewczęta kończą tak tragicznie jak te w powyżej opisanych wypadkach.

W całych Niemczech liczą 200 do 300 tysięcy robotników polskich. W samej Westfalii jest ich około 90 do 100 tysięcy, prawie drugie tyle w Saksonii i na Pomorzu, a nie mniej w Hanowerze, Turyngii, Szląsku a nawet Poznańskiem. Mimo tak znacznej liczby emigrantów, wcale nie jest wykluczone, że z biegiem czasu coraz bardziej wzmagać się będzie wychodźtwo, gdyż to jest pewnikiem, że w Niemczech bez pomocy obcych rąk roboczych przemysł a zwłaszcza rolnictwo upaść by musiało.

Jednakowoż, aby być bezstronnym i patrzeć na rzecz nie tylko pod jednym kątem widzenia, zajrzyjmy także i do takich dworów, których właściciele po ludzku postępują z robotnikami, powodując się jakiemiś zasadami sprawiedliwości. Oczywiście, mało takich jest, na stu zaledwie kilku. Tacy pracodawcy, prócz sprawiedliwej zapłaty, jaką robotnikom sumiennie wydzielają, użyczają im także i ciepłej strawy, a w razie choroby pomocy lekarskiej. Stąd też robotnicy chętnie po takich dworach pracują i starają się zadowolnić swych panów. Owszem, co więcej powiem, zawiązuje się między nimi pewien rodzaj zażyłości, oparty na wzajemnej ufności ku sobie, tak, że ci sami robotnicy przez szereg lat rokrocznie na wiosnę powracają do tych samych dworów. Zauważyć jednak wypada, że robotnicy ci rekrutują się przeważnie ze Szlązaków i Poznańczyków mówiących dobrze po niemiecku. I dziwna rzecz, że Niemcy przed nimi większy mają respekt i więcej się z nimi liczą niż z robotnikami z Galicyi lub Król. Polsk. Tamci bowiem nie pozwalają sobie w kaszę pluć, jak mówi prawdziwe choć trywialne przysłowie i umieją niesfornym ekonomom lub oficyalistom dworskim skutecznie zagrozić żandarmami lub sądem.

Jak prawdziwie szlachetni i sprawiedliwi Niemcy, choć protestanci cenią dobrego robotnika polskiego, następujące dwa przykłady niech wskażą.

W jednym dworze koło Lützen, dziewczynie polskiej pracującej przy młocarni parowej maszyna urwała nogę powyżej kostki.

Właściciel tej wioski, człowiek szlachetny, w tej chwili zawezwał miejscowych lekarzy, którzy nieszczęśliwej dziewczynie udzielili pierwszej pomocy. Natychmiast ją kazał zawieść do dworu, gdzie żona jego zajęła się biedną dziewczyną jakby własną córką. Telegraficznie zawezwano najlepszych chirurgów z Drezna i Lipska, tudzież siostrę miłosierdzia z Hali, bo okazała się potrzeba odjęcia nogi do kolana. Po szczęśliwie odbytej operacyi, kazał jej pan dworu owego przyprawić nogę sztuczną, tak, iż bez kuli chodzić może. Lecz nie koniec na tem, wiedział bowiem dobrze szlachetny ten człowiek, że los biednej dziewczyny byłby odtąd u swoich opłakanym, więc zatrzymał ją na zawsze u siebie, dając jej bardzo lekkie zajęcie przy dobrej zapłacie.

Drugim podobnie szlachetnym człowiekiem jest niejaki p. Dr. von Wächter w Roknicach (Röknitz) między Lipskiem a Torgawą. Jest on członkiem Izby panów. Ma w swych dobrach robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego. Otóż na wiosnę w zeszłym roku zachorowała jednemu z robotników żona i zażądała kapłana mówiącego po polsku. Pan v. Wachter w tej chwili zatelegrafował do księdza polskiego do Lipska, który też przybył i zaopatrzył chorą Sakramentami św. Następnie zwołał konsilium lekarskie — pragnąc chorą koniecznie utrzymać przy życiu. Jego nadzwyczajnym zabiegom udało się chorobę zażegnać i zachować matkę pięciu drobnym dzieciom. O tym samym panu v. Wachter opowiadają jeszcze wiele innych pięknych rzeczy, które świadczą o jego szlachetnym charakterze, między innemi i następujące zdarzenie:

Przed dwoma laty spalił się w jego dobrach dom, w którym mieszkały robotnice, a z nim wszystkie ich rzeczy i zaoszczędzone pieniądze. Dziewczęta gorzko zaczęły płakać, lamentując nie tyle nad utratą pieniędzy, ile nad tem, że im się spaliły różańce i książki do modlitwy — jedyne książki polskie na obczyźnie. Widząc to p. v. Wachter, nietylko im zwrócił utracone pieniądze i wynagrodził poniesioną szkodę, ale ponadto sprowadził im za pośrednictwem bardzo pobożnej pani hr. Sch... dobrej katoliczki w sąsiedztwie jego mieszkającej, nowiutkie książki polskie do nabożeństwa wraz z różańcami. Można sobie wyobrazić jaka radość zapanowała wśród dziewcząt i jak wdzięczne były swemu dobremu panu. Ale takich panów, jak wszędzie gdzieindziej, i w Niemczech jest mało.

Zważywszy jednak w ogóle położenie polskich robotników w Niemczech, dochodzimy do tego smutnego przekonania, że źle i bardzo źle dziać się musi w naszym kraju, kiedy lud wiejski i roboczy mimo tych odstraszających przykładów i przykrego doświadczenia, rokrocznie coraz liczniej się wybiera do tych Niemiec dla chleba.

Bo i cóż w gruncie rzeczy tam ich ciągnąć może. Niezaprzeczenie nic innego, jak tylko możność lepszego zarobku niż we własnym kraju. Niedoświadczoną zaś i lekkomyślną młodzież pociąga głównie owa swoboda i złota wolność, tudzież brak dozoru ze strony rodziców i własnych duszpasterzy. Sami to własnemi stwierdzają słowami, zachęcając się do zabaw w ten sposób: »Ej co mi tam — ani tatuś, ani mamusia, ani ks. proboszcz nie widzą, to można sobie pohulać, jak się rzewnie podoba i nikt za to nic nie powie«! A jak straszne bywają skutki owych pohulanek, dopiero później się pokazuje — jak to na przytoczonych przykładach widzieliśmy.

Każdy z czytelników to mimowoli widzi i czuje — że trzeba coś zrobić dla poprawienia doli i poratowania tych biednych braci naszych na obczyźnie zarobkujących.

Jeśli zaś nie jest w mocy ogółu przeszkodzić owym wędrówkom, to przynajmniej ci powinni się dolą tego ludu zająć, którym z woli i przeznaczenia Bożego piecza nad tym ludem powierzoną została, t. j. rząd i duchowieństwo.

Nie jest naszą rzeczą pouczyć, jak się do tego zabrać trzeba, ale pouczają nas przykładem swoim sami Niemcy, którzy dla zaopiekowania się wychodźcami swoimi założyli stowarzyszenie św. Rocha w Berlinie i św. Idziego we Wrocławiu dla Szlązaków. Celem takiego stowarzyszenia jest nietylko mieć w opiece podróżujących robotników, ale wyszukać im ponadto odpowiednie zajęcie, zwłaszcza, gdy robotnik wykazać się może dobremi świadectwami. Nie byłoby zatem wcale od rzeczy, gdyby podobne stowarzyszenie założono i u nas w Galicyi dla owych licznych wychodźców do Niemiec. Oczywiście w pierwszej linii przyczyniłby się musiało do tego duchowieństwo, zwłaszcza duszpasterze parafialni, którzyby przez założone stowarzyszenie mogli wejść w układy i porozumiewać się z owemi stowarzyszeniami św. Rocha i św. Idziego, jakoteż z duchowieństwem w Niemczech, a ci choć w części otoczyliby naszych robotników opieką swoją.

Podobnie i z pracodawcami nieraz wprost porozumieć i ułożyćby się mogli co do warunków i t. p., a temsamem ochronić owieczki swoje przed wyzyskiem bezecnych agen-

tów, przed tułaniem się bezowocnem z dworu do dworu i przed niejednem innem nieszczęściem.

A gdyby na razie nic więcej się nie dało zrobić, to z pewnością to da się przeprowadzić, aby każdy z P. T. Ks. Proboszczów rozciągnął rodzaj kontroli nad wychodźcami do Niemiec, ze swojej parafii. Wielu Księży proboszczów w Prusach zachodnich, Poznańskiem i Szlązku Pr. chwyciło się tego środka i nie bez widocznie dodatnich skutków.

Środek ten polega na tem, że każdemu z wychodźców ks. proboszcz daje książeczkę albo kartę półarkuszową z pieczęcią parafialną, na której wpisane jest imię i nazwisko robotnika, następnie rok urodzenia, stan i parafia, do której należy.

W Niemczech robotnik z taką książeczką lub kartką udaje się do najbliższego księdza katolickiego od tej miejscowości, w której pracuje, prosząc go o potwierdzenie następnych punktów.

a) Że w niedzielę i święta, o ile mógł, był w kościele (nb. do kościoła nieraz muszą po kilka mil iść lub jechać).

b) Że był u spowiedzi i Komunii św. w czasie wielkanocnym (w Niemczech), gdy temu obowiązkowi we własnej parafii nie uczynił zadość. (Nb. w tym bowiem czasie pracują już w Niemczech nad naszym ludem nieliczni księża polscy).

c) Że się moralnie prowadził.

Dobrzeby też było, aby W. Ks. Proboszczowie takich wychodźców do Niemiec pouczyli należycie o dyspenzach, jakie im tam co do postu przysługują, gdyż tamtejsi P. T. Biskupi udzielają klasom robotniczym jak najszerszych dyspenz ze względu na nieunikniony i ciągły stosunek tych klas z protestanckimi pracodawcami. Krótko mówiąc, wolno tam robotnikom przez wszystkie dnie całego roku z wyjątkiem W. Piątku jeść mięso, jeśliby się stołowali u protestantów, lub gdyby z łatwością nie mogli dostać pokarmów postnych.

Na wypadek zaś gdzieby im z łatwością dawano w dni postne — pokarmy postne, to wolno je przyprawiać smalcem lub słoniną, a pozostałe z niej skwarki wolno spożyć wraz z potrawami, n. p. z kaszą i t. p.

Ci z robotników, którzy nie mają pojęcia o tak daleko idących dyspenzach, narażeni są na bardzo wielkie trudności i skrupuły niepotrzebne. Pomijam już to, że często protestanccy pracodawcy umyślnie im podają mięsne potrawy w dni postne i że nic innego by nie dostali nawet za pieniądze; nacisk jednak położyć wypada na błędne przekonanie wielu z nich, *iż ciężko grzeszą*, używając nawet w takich warunkach pokarmów mięsnych. Temu trzeba koniecznie zapobiedz, zwłaszcza, ze wielu ma w tej mierze wprost fałszywe pojęcia i przekonanie, mówiąc n. p. że »od postu w piątek, to ani Ojciec św. uwolnić nie może«! i t. p.

W końcu pożądanem by było, aby księża polscy, pomimo coraz to większych trudności, jeździli za wychodźcami i tam koło nich w miarę możności pracowali. Dotąd bardzo mało księży polskich tam w Niemczech pracuje nad nimi i to jest jedna z najgłówniejszych przyczyn upadku moralnego naszych robotników! Oby się znaleźli tacy, którzyby myśl rzuconą podjęli i urzeczywistnili!

Naoczny świadek — Verax.

Bibliografia.

W. Z. L. »*Stronnictwo polityczne w Galicyi*« (Kraków, 1900, stron 83).

Cenna ta i treściwa broszura wyszła w przededniu wyborów ostatnich, ale i po nich zachowa swą wartość i znaczenie. Odznacza się ona trzeźwym rozsądkiem, poglądem szerokim na potrzeby naszego społeczeństwa i bezstronnością, o ile bezstronność możliwą jest u polityka, wypowiadającego swe zdanie o partyach, które do innych dążą celów. Na pierwszym miejscu mówi autor o stronnictwie »konserwatywnem«, któremu należy się to pierwszeństwo »z wieku i urzędu«. Nie jest on uprzedzony przeciw »Stańczykom«, którymi opozycya »straszy łatwowierny ludek, jak ongi matki swe dzieci Szwedem« ale z drugiej strony przyznaje, że »najzacofańsi wśród tego stronnictwa, siedząc na laurach zdobytych stanowisk, wobec ruchu demokratycznego i opozycyjnego, budzącego się w całym kraju, są dzisiaj kompletnie bezradni, załamują ręce nad smutnymi czasami, nad rozwielmożniającem się warcholstwem agitatorów, a nie nauczywszy się niczego i nie zapomniawszy niczego, wzdychają za dawnymi czasy, kiedy przy pomocy wódki, żandarma i kiełbasy mógł każdy »bene natus et possessionatus« sięgać po mandat poselski etc. Tak zwani zaś »nowokonserwatywni« radzą wymownie o uszczęśliwieniu Galicyi, ale brakuje ich tam, gdzie trzeba stałej a żmudnej pracy. Jednakowoż autor wyraża nadzieję (którą i my podzielamy), że stronnictwo konserwatywne zdobędzie się kiedyś na społecznych »czynów stal«, zejdzie ze swego piedestału do mas ludowych, i pozyska ich zaufanie.

Na drugiem miejscu jest mowa o stronnictwie »demokratyczno-liberalnem«, któremu autor nie odmawia zasług niemałych, ruchliwości i energii. Jednakowoż zarazem wyraża głęboki swój żal z powodu, że niechęć do Kościoła uczyniła wpływ wielu demokratów na lud bardzo szkodliwym: »Praca takich Wysłouchów i Stapińskich, wiecznie szczujących przeciw rządowi i księżom, nie wiele się różni od rewolucyjnej pracy agitatorów socyalistycznych, a zachowanie się posłów tego pokroju, jak ludowiec Winkowski, w Radzie państwa, poprostu kompromituje imię polskie wobec audytoryum wiedeńskiego« (s. 12). krzykliwy zaś patryotyzm tych polityków nie przynosi żadnego pożytku a jest bardzo na rękę Prusakom i Moskalom, dostarczając im argumentów do uciskania naszych rodaków. Dowcipne jest zestawienie różnorodnych pierwiastków, z których się składa nasz obóz demokratyczno-liberalny: »i niedoszły profesor uniwersytetu i zapoznany kandydat na infułata (?) i przepadły przy wyborach szlachcic lub pan; i bogaty kupiec żydowski, obok robotnika lub adwokata, — zwłaszcza studenci uniwersyteccy, panie emancypowane, małopłatni urzędnicy, niezegzaminowani suplenci, weterani z 63 roku, dorobkiewicze różnego rodzaju, przybłędy podejrzanej wartości zszeregowali się razem do walki przeciw beati possidentes« (s. 14). Stronnictwo to rozkłada się już widocznie a rozkład ten przyspieszyła w ostatnich czasach t. z. »koncentracya«.

Natomiast rośnie coraz bardziej według autora potęga socyalistów (może po wyborach ostatnich zmienił w tym względzie swe zdanie). Bardzo dobry jest pogląd na ich działalność w Galicyi w ostatniem dziesięcioleciu, poczem zapoznaje nas autor w krótkości z organizacyą europejską demokracyi socyalnej i ze środkami, które jej agitacyę czynią niestety tak skuteczną. Tu warto przytoczyć słowa, w których autor piętnuje socyalistów, powołujących się nawet na Chrystusa i Ewangelię w celach agitacyjnych: »To też mamy obecnie to ciekawe zjawisko, iż najbardziej nienawidząca Kościoła i najbardziej religii pozytywnej wroga agitacya występuje w pozie religijnego świętoszka i reformatora: że ludzie, którzy szerzą największą nienawiść, judzą ustawicznie i podżegają, oczerniają i plwają na wszystko i wszystkich, co do ich sekty nie należy, rozczulają się nad »boskim płomieniem miłości bliźniego, który Chrystus wzbudził w duszach« zupełnie tak samo, jak Robespierre, który deklamował o obronie praw bliźniego, a równocześnie tysiące ich na szafot posyłał« (s. 39). Warto też rozważyć, co czytamy dalej o »czynnikach, ułatwiających u nas propagandę socyalistyczną (ss. 41—45) i o okolicznościach, które ją utrudniają (ss 46—51).

Przechodząc do Stojałowczyków, kreśli autor wyborną sylwetkę ich wodza i oświetla szkodliwą jego działalność, którą jednak uważa za mniej niebezpieczną od dążeń socyalistów, ponieważ jest nadzieja, że po ustąpieniu z widowni zbłąkanego kapłana połączy się jego stronnictwo z katolicko-narodowem.

Temu najmłodszemu stronnictwu poświęcony jest rozdział ostatni. Tu pisze autor najpierw bardzo dobrze o zabójczym wpływie Józefinizmu, dalej o organizacyi stowarzyszeń katolicko-robotniczych, o zasługach i brakach tej organizacyi, o programie i działalności stronnictwa, do którego sam się zalicza. Tu możnaby mu wytknąć, że informacye jego nie zawsze są dokładne (zwłaszcza

o pracy naszej we Lwowie). Wogóle jednak sądzimy, że broszura jego zasługuje na to, żeby ją każdy katolik uważnie przeczytał.

X. A. P.

Michał Bałucki: *Mój pierwszy występ literacki.* Wydanie drugie, Kraków, 1898.

Znany jest kierunek talentu Bałuckiego. Bez wiwisekcyjnych zapuszczań się w głąb duszy ludzkiej na sposób dzisiejszych manierystów, chwyta się objawy zewnętrzne tak, jak w życiu występują. Na czasy dzisiejszego rozpsychologizowania się niejedna rzecz Bałuckiego wyda się anachronizmem. Obecny zbiorek nowel, powtórnie wydany, uwidocznia to dostatecznie. Taki Sowa i Wojtek w pierwszej zaraz nowelce (»Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą«), to w sam raz materyał na bohaterów Przybyszewskiego, ale Bałucki, dla którego sztuka nie jest taką panią, któraby wszystkiem bezmyślnie pomiatała, każe pierwszemu za współwinę w kradzieży odsiedzieć karę więzienia, a drugiemu upamiętać się i wejść na drogę poprawy. — W »Wiedźmie« wlał w starą posługaczkę tyle uczucia macierzystego, że może aż za wiele, bo prowadzi ono ją do zbrodni, ale życie i takich przykładów dostarcza.

»O zagon ziemi« przedstawia skutki pieniactwa; namiętność ta zagłuszyła miłość między dwoma braćmi, a ich samych i ich rodziny doprowadziła do kija żebraczego. — »Złodziejska ambicya«, to właściwie drzemiąca iskierka godności człowieka, sponiewieranego życiem i stosunkami. W duszy prostego czyściciela kanałów umiał Bałucki rozdmuchać tyle serdecznego ciepła, że ono go »dla szczęścia dziecka« czyni zdolnym największych ofiar. — »Przez tydzień aktorem« — studencki poryw do blichtrowego świata wędrownej budy z humorem skreślony. — »Dla moich starych« — szczyt zaparcia się biednego chłopczyny dla dobra swoich rodziców, którym przyszłość, życie i zdrowie poświęcił. Nareszcie ósma i ostatnia nowela »Mój pierwszy występ literacki«, które dało tytuł całemu zbiorkowi, wystawia pozę i marzenie początkującego rymopisa wśród komicznych sytuacyi. — Tak treść jak i ton przedstawienia, do każdej z wprowadzonych osób i czynności, które one wykonują, dostosowany, sprawiają, że owe nowelki z zajęciem się czyta. (=)

ROZMAITOŚCI.

Przyczynek na temat studyów kobiecych.

St. Norbertus Blatt w Wiedniu od 12 lat wychodzący podał w 23 numerze swojego dwutygodnika w roku zeszłym artykuł o studyach niewieścich. Ponieważ na ten temat są różne zdania, to też bez wdania się w bliższy rozbiór podajemy wyjątki z poglądów poczynionych przez dwie niepośledniej wartości powagi. Mianowicie radca Dworu p. Dr. Chroback rozpoczynając swe wykłady uniwersyteckie ujrzał także wśród słuchaczy i niewiasty. W ciągu mowy nacisk położył na ten ustęp: Kobieta jest duszą rodziny, jej powołaniem jest, być matką, i nie mniej tak ukształtować stosunki męża, aby chętnie pracował i był w stanie dla swojej rodziny nieść największe ofiary. Tenci jest idealny stosunek rodziny, a uwaga, jak ważną jest rola kobiety w rodzinie, do tego mnie sprowadziła, iż na cały ruch kobiecy z głęboką boleścią spoglądałem. Nie mogę zaprzeczyć, że przewiduję i rzec to muszę, że tem samem, iż kobieta obecnie za innem powołaniem się ogląda, wielkie grozi niebezpieczeństwo dla dzieci. Tenże sam Radca Dworu pozwolił niewiastom uczęszczać na wykłady — ale też dodał — po 10 latach przekonamy się, w jakim zawodzie coś zdziałać potrafią.

O. Wiktor Kathrein T. J. w jednem z najświeższych zeszytów (Stimmen aus Maria Laach) pisze na ten temat co następuje: Nie można wątpić, iż w tym ruchu nie jedno grozi niebezpieczeństwo dla całej społeczności i że dlatego należy się z wielką zachować rezerwą. Tam tkwią niebezpieczeństwa dla dalszej emancypacyi kobiet, która rozluźni życie rodzinne. Nie można też przeoczyć niebezpieczeństw dla obyczajności, jeśli młodzieńcy i panny te same odwiedzają sale. Studenckie porywy z pewnością nie będą działać dodatnio na dorastającą pannę. Osobliwie zaś zwrócić należy myśl na religijne niebezpieczeństwa grożące nam z tej strony. Jeśli lud w swych szerokich warstwach jeszcze wiernie stoi przy św. wierze, zawdzięcza to w dobrej części głębokiemu religijnemu usposobieniu niewiast. Co się więc stanie, gdy znaczna część przyszłych matek osiągnie akademickie wykształcenie? Wszak widocznym, nie dającym się zaprzeczyć, jest faktem, iż większa część profesorów uniwersyteckich w Niemczech i w Austryi zupełnie obcą jest chrystyanizmowi, albo całkiem nieprzyjazne wobec niego zajęła stanowisko. Nie mało jest takich docentów, którzy zwalczają chrystyanizm, gdzie tylko mogą bądź ubocznie, bądź skrycie. Wszak w r. 1894 w Wiedniu rzekł profesor A. Forel na 66 zebraniu niemieckich przyrodników i lekarzy: »Dziś wstydzi się prawie każdy uczony wymówić słowo: »Bóg«.

Nie jeden z naszych młodych mężów wychodzi z uniwersytetu albo jako niewierny albo przynajmniej jako sceptyk i wątpiący. Zaprzepaszczono pociechę z wiary płynącą. Fakta mówią. Cóż dopiero stanie się z dziewczęciem? Ileż to oświeconych, emancypowanych dam opuści uniwersytety i wniesie swoje płytkie oświecenie w ognisko rodzinne? Prawdopodobnie te wyniki stają się powodem, iż propaganda studyów niewieścich, namiętnych znajduje popleczników.

Chrześcijańscy zatem rodzice powinni trzy i czterykroć dobrze się nad tem zastanowić, azali mają powierzać swe córki uniwersytetom. Co pomoże człowiekowi szczypta wiedzy, jeśli to ma przypłacić ofiarą wiary, utratą pokoju wewnętrznego i zbawienia wiecznego? Skoro jest rzeczą niezbitą, iż siła, wielkość i szczęście narodów zawisłemi są od religii, że utrzymanie i rozkrzewianie religii przeważnie zawisłemi są od kobiet, a skoro one są duszą rodzin, i są tem dla Kościoła i państwa czem korzenie dla drzewa, źródło dla rzeki, i fundament dla gmachu, to też łatwo pojąć, że bez obawy nie można się przypatrywać żywemu i głęboko sięgającemu ruchowi niewiast ku studyom uniwersyteckim.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Kooperatorami ustanowieni z Zakonu OO. Franciszkanów: ks. Feliks Bogaczyk przy kościele św. Mikołaja we Lwowie; ks. Wacław Nodzyński przy kościele św. Marcina we Lwowie.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ks. Michał Sapecki administratorem w Polanie, ks. Władysław Kędra administratorem w Odrzykoniu, ks. Emil Sworzeński administrarorem w Dukli.

Konkurs na probostwo w Odrzykoniu i Dukli rozpisano z terminem do 15. marca 1901.

Przeniesiony ks. Ludwik Bira z Krościenka do Liska.

Instytuowany na probostwo w Zabierzowie, ks. Marceli Sochański administrator tamtejszy.

Rekolekcye dla księży odbędą się w kolegium Chyrowskiem od 25. lutego do 1. marca b. r. Zgłoszenia należy adresować do W. ks. Rektora Konwiktu w Chyrowie.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks Błażej Kolfis, katecheta ze szkoły ludowej w Pilźnie na drugiego katechetę przy gimnazyum w Tarnowie, ks. Józef Koterbski, wikary w Lisiogórze na katechetę do Pilzna, ks. Franciszek Słowiński, administrator w Przyszowej na wikarego do Lisiogóry.

„Praelectiones ex Jure Canonico“

singulari cum respectu

ad ritum ruth. cathol. nec non ad jus civile imperii austr.

quas in c. r. Universitate Leopoliensi habuit

Clarissimus ac Adm. Rev. Dominus

MARCELLUS PALIWODA

Doctor s. Theol., Prof. juris canonici.

Poprawieniem, uporządkowaniem i uzupełnieniem rzeczy nowych, zajął się

Ks. Dr. Błażej Jaszowski

Profesor na Uniwersytecie lwowskim.

Całe dzieło obejmie do 60 arkuszy druku, a kosztować będzie tylko 5 złr. (10 kor.), mniej zatem, aniżeli niewygodna nieczytelne litografowane skrypta.

Za cenę jednak powyższą tylko obecnie dzieło to zamawiać można, gdyż po ukończeniu cena będzie znacznie podwyższoną.

Część pierwsza już opuściła prasę.

Zamówienia i przedpłatę przyjmuje Administracya „Gazety Kościelnej“.

„Medycyna Pasterska“

czyli **wiadomości potrzebne kapłanom z zakresu hygieny, fizyologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych, dla użytku alumnów i kapłanów**

zebrane przez Starego Duszpasterza z dyecezyi przemyskiej,

wyszła z druku i jest do nabycia w Administracyi *Gazety Kościelnej* i we wszystkich księgarniach

po cenie **4 kor. 50 gr.** wraz z przesyłką pocztową.

Chrystus Jezus — Kazania

O. E. Statecznego, zak. Br. Mn.

obejmujące główne zasady wiary chrześcijańskiej

są do nabycia w Administracyi »Gazety Kościelnej« po cenie 6 koron (bez opłaty pocztowej). Również o ile zapas starczy można takowe otrzymać za intencye mszalne.

Zbiór przepisów

odnoszących się do kościoła i Duchowieństwa katolickiego

zestawił

Ignacy Korzeniowski, radca Namiestnictwa we Lwowie.

Ze spisem chronologicznym i indeksem alfabetycznym; stron IX. i 387 w dużej ósemce.

Do nabycia po cenie 6 kor. w Administracyi „Gazety Kościelnej“ lub u autora, ul. Łyczakowska 9.

Słownik apologetyczny wiary chrześciańskiej

podług ks. dra Jana Jaugey'a,

opracowany przez ks. Władysława Szcześniaka.

Dzieło doskonale opracowane w trzech tomach, jest do nabycia za cenę 12 rubli, lub **12 intencyi mszalnych** (czytanych), — za pośrednictwem administracyi *Gazety kościelnej*. Koszta przesyłki pocztowej ponosi nabywca.

Kazania niedzielne, świąteczne i przygodne

Ks. Klemensa Enzingera

proboszcza w Wyżnicy na Bukowinie.

Cena wszystkich trzech tomów wraz z przesyłką pocztową wynosi **6 złr.** czyli **12 K.** — Do nabycia u Autora.

Wyszły z druku **Ks. Józefowicza:**

Egzorty rekolekcyjne i pasyjne do młodzieży.

Wydanie drugie przerobione. Cena **2** kor. **50** hal.

Do nabycia w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

ŚWIECE

kościelne, znane z dobroci, z fabryki weneckiej. z czystego białego wosku, zupełnie nielejące się poleca

ED. KLIMEK w KRAOKWIE.

Cenniki na żądanie odwrotnie posełam i polecam W. W. Duchowieństwu swoje usługi. *Edmund Klimek.*

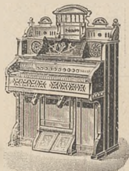
Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.



Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych **Harmonium i Organów.**

Świeżo wyszły z druku **X. Dr. Jougana:**

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

na wszystkie uroczystości całego roku.

Cena 3 koron.

Cały dochód przeznaczony na kościółek w Worochcie.

Do nabycia w biórze Towarz. kapłanów Skarbkowska 5. Na opłatę przesyłki pocztowej proszę dołączyć 50 hel. więcej.

PEDAGOGIA

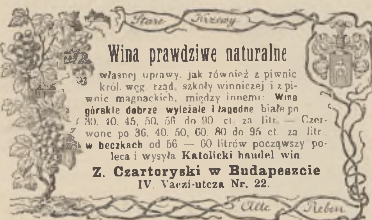
czyli nauka o wychowaniu dzieci

ze szczególniejszem uwzględnieniem psychologicznych zasad

według trzeciego wydania Baumgartnera opracował

Ks. Dr. B. Jaszowski

cena **3 kor.** lub **2 intencye mszalne** (o ile zapas starczy). Do nabycia *w Administracyi „Gazety Kościelnej“.*



Urząd parafialny rz. kat. w Tartakowie (poczta w miejscu) poszukuje **organisty** należycie wykształconego i z dobremi świadectwami.

Zbierajcie używane marki pocztowe wszystkich krajów i sort, nawet najzwyklejsze, (dla kształcenia ubogich chłopców do stanu kapłańskiego). Piękne religijne upominki, szczególnej różańce z odpustami krzyżackimi, medaliki z św. Antonim i pragskiem Dzieciątkiem Jezus rozdaje się. Zapytania i posyłki adresować do bióra »Betlehem« Bregenz, Voralberg.

ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w Bernie.

Specyalność:
Okna kościelne (witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.

ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

Rudolf Haase
organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej
(naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi.

Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński



Lwów, ulica Kopernika l. 2.

poleca

Stacye drogi krzyżowej
OLEODRUKI
ręcznie malowane, na płótnie lub blasze,
Płaskorzeźby mozaikowe.

Po nadzwyczaj niskiej cenie.

Wyłączne zastępstwo
NA CAŁĄ GALICYĘ I BUKOWINĘ
Stacyi z masy mozaikowej.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".
Główny skład herbaty chińskiej.
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy
materyi jedwabnych i kościelnych
Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądadanie darmo i opłatnie.

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży
SZAT LITURGICZNYCH
w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne
z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł, **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński. proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski. właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Ucarski. prałat i proboszcz w Krośnie.
Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki. proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr Jan Kanty Jugendfein. adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyoniey Mazurkiewicz. lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki. dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.